

# Człowiek, który zaczął od niczego, a zaistniał w skali międzynarodowej

**O wojennych losach założyciela Fundacji Rodziny Nissenbaumów, Zygmunta Nissenbauma – którego rodzina mieszkała w getcie warszawskim – i jej początkach w Polsce rozmawiamy z Anną Dusik, współpracowniczką Fundacji od jej samego początku i członkinią Zarządu. Muzeum Getta Warszawskiego podpisało 6 czerwca umowę o wzajemnej współpracy**

Prezes Fundacji Rodziny Nissenbaumów, Gideon Nissenbaum, mieszka z rodziną w Niemczech. Jak często udaje mu się przyjeżdżać do Polski?

Kiedy Fundacją opiekował się szef, jej twórca Zygmunt (Sigmund Shimon) Nissenbaum, to bywał tu bardzo często, ponieważ traktował ją jak swoje ukochane dziecko. Po jej założeniu scedował obowiązki zawodowe związane ze sprawami biznesowymi w Niemczech swoim synom, a Fundacja stała się nie tylko jego hobby, ale wręcz celem jego życia. Więcej czasu spędzał tutaj z żoną, Sonją, aniżeli w Konstancji. To miasto rodzinne pana Gideona, który przyjeżdża tutaj, gdy musi załatwić coś pilnego – na 4-5 dni raz na dwa miesiące. Jego obecność nie jest często aż tak potrzebna w dobie internetu.

Polska była rodzinnym krajem Zygmunta Nissenbauma...

Szef urodził się w Warszawie, w zamożnej rodzinie. Jego ojciec był właścicielem kilku cegielni i firm budowlanych na Pradze – gdzie rodzina mieszkała – a także w Markach, w Pustelniku i Radzyminie. Kiedy wybuchła wojna, szef miał 12 lat. Dla całej społeczności żydowskiej, także dla polskiej, zaczął się okres tragicznej, niemieckiej okupacji. Zaraz po wkroczeniu Niemców do Polski rozpoczęły się akty nietolerancji wobec jego rodziny ze strony Polaków mieszkających na Pradze. Przeprowadzili się więc na teren, gdzie później Niemcy założyli getto. Można powiedzieć, że getto zastało ich we własnym domu.

Gdzie się mieścił?

Nie wiem dokładnie, ale w okolicy ulicy Prostej. Szef był najmłodszy z pięciorga rodzeństwa – najsprytniejszy i najbardziej operatywny. Wziął na siebie obowiązek zaopatrywania rodziny w żywność. Wydostawał się z getta i przynosił jedzenie. Zdarzało się nieraz, że nocował na cmentarzu żydowskim na Bródnie w grobowcach, by ukryć się przed Niemcami. Przed wybuchem powstania w getcie, razem z bratem szmuglował do niego broń. Dwa razy udało mu się uciec z Umschlagplatzu – prowadzony w grupie zauważył na przykład, że w pobliżu robotnicy pchają taczki, zdołał się odłączyć i złapać jedną z taczek, popchnąć ją na jakąś budowę...

Potrafił wykorzystywać nadarzające się sytuacje...

Zawsze umiał znaleźć wyjście z sytuacji. Przeszedł przez obozy, m.in. w Budzynie i Płaszowie. Podawał się za wszelkiej maści fachowców, jakich potrzebowali Niemcy. Jak szukali górników, był górnikiem, jak ślusarzy – ślusarzem. Jego rodzina ze strony matki została zamordowana w Treblince. On natomiast, wraz z ojcem i bratem, znalazł się w transporcie siły roboczej, potrzebnej do tworzenia fortyfikacji, na teren Niemiec. Podczas jazdy pociągiem, niedaleko granicy Niemiec ze Szwajcarią, w pobliżu Konstancji, rozpoczął się nalot aliantów. I znowu udało mu się uciec. Ukrywał się w lesie. Tak się zakończyła jego „przygoda” z hitlerowskimi Niemcami. Potem osiedlił się w Konstancji, gdzie do tej pory mieszka cała rodzina.

Czy po zakończeniu wojny Zygmunt Nissenbaum nie myślał o powrocie do Polski?

Wspomnienia okupacyjne były zbyt tragiczne, zbyt bolesne. Nie miał odwagi tu przyjeżdżać przez dziesiątki lat. Po raz pierwszy od czasu wojny przyjechał do Polski w 1983 roku, wydelegowany przez organizację żydowską działającą na terenie Niemiec. Właśnie on został jej delegatem na obchody 40. rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim. Bardzo emocjonalnie przeżył ten przyjazd. Polska w nim odżyła. Zwiedził na Pradze swoje rodzinne okolice. Pojechał na Bródno, na cmentarz żydowski, na którym spoczywali jego przodkowie. W latach 1948-51 polskie władze nakazały go zlikwidować. Mamy dokumentację zdjęciową z 1945 roku – wówczas cmentarz był w prawie nienaruszonym stanie. W 1983 roku szef zobaczył zamiast

niego las. Tak został wpisany do ewidencji gruntów. Macewy zostały zepchnięte przez spychacze i zebrane w trzy hałdy, usypiska. Poznałam szefa właśnie wtedy, w 1983 roku, w czasie jego pierwszego przyjazdu do Polski. Wiedział, że jestem inżynierem budowlanym. Robiłam potem wszystkie projekty budowlane Fundacji, byłam jej stałym współpracownikiem i od samego początku członkiem zarządu, wtedy jedynym z Polski. Szef był zdruzgotany stopniem zdevastowania cmentarza. W religii żydowskiej jest tak, że nagrobek musi być ściśle związany z miejscem pochówku danej osoby. Było już niemożliwe, by ustawić je w miejscach, w których znajdowały się wcześniej. Gdy cmentarz był odbudowywany, został rozpisany konkurs na jego zagospodarowanie, pod kuratelą konserwatorów zabytków. Zwyciężyła koncepcja, której autorzy nie chcieli zakłamywać historii i ukrywać faktu, że został on przeznaczony do likwidacji i którzy zaproponowali, by zostawić nagrobki w formie skupiska. Kiedy w 1983 roku szef zdecydował o odbudowie cmentarza, byłam przekonana, że to nie jest przedsięwzięcie dla jednego człowieka. Wówczas stal i beton były tylko na specjalne przydziały. To wszystko wydawało mi się niemożliwe, zwłaszcza na kieszeń jednego człowieka. Szef nie myślał jeszcze wtedy o fundacji przynoszącej zysk, chciał po prostu odbudować cmentarz na Bródnie. Zanim fundacja przeszła oficjalną drogę sądowej rejestracji.

Jaka była wówczas odpowiedź polskich władz? Czy sprzyjały temu zamierzeniu?

Odpowiedź brzmiała: to teren lasu, tak został wpisany do ewidencji gruntów. Fundacja została zarejestrowana w 1985 roku, formalnie była trzecią fundacją założoną w Polsce, a de facto pierwszą w okresie powojennym. Droga prowadząca do zmiany przeznaczenia terenu bródnowskiego, o którym mówimy, była bardzo długa.

Czy Zygmunt Nissenbaum znalazł na cmentarzu nagrobki swojej rodziny?

Nigdzie nie znaleziono grobów jego przodków. Wiele płyt zostało połamanych przez spychacze. Te w najlepszym stanie zostały zgromadzone wokół centralnego nasypu – by pokazać, jak wyglądały wcześniej. Tam miał stanąć obelisk. Tak się nie stało, ponieważ od samego początku zaczęła się kolejna dewastacja cmentarza. Najładniejsze, najlepiej zachowane płyty nagrobne zostały połamane młotami. Musieliśmy wystąpić do Ministerstwa o pozwolenie na zakup stali i

cmentarz udało się ogrodzić.

Jak pan Nissenbaum przeżył ponowną dewastację cmentarza?

Wielokrotnie zgłaszaliśmy tę sprawę policji, ale sprawców nigdy nie ujęto. W 1983 roku na Pradze gnieździł się tzw. element. Myślę, że to nie dewastacja była zamierzeniem tych ludzi, ale kradzież pewnych rzeczy – niszczone bramy, by mieć skrócony przejazd ulicą, zrywano blachę miedzianą na złom, wrywano okna, drzwi... Zrobiliśmy projekt budowy muzeum cmentarza. Postawiliśmy barak, w którym zmagazynowaliśmy zwoje blachy miedzianej i pewnego dnia dostaliśmy telefon, że ktoś wywozi tę bardzo ciężką blachę. Sprawca został złapany na gorącym uczynku.. Robił to w biały dzień, by sprawić wrażenie, że to działanie zamierzone i całkowicie legalne, że tak właśnie ma być. Barak został zdewastowany. To wszystko na tyle zniechęciło szefa, że przerwał działania do czasu, aż sytuacja się unormuje. W 2002 roku powstała Fundacja Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego, której celem jest ochrona kulturowego dziedzictwa Żydów w Polsce, w tym cmentarzy żydowskich.

Na jak długo pan Nissenbaum przerwał wtedy działania?

Do sprawy cmentarza właściwie już nie wrócono. Zamierzenia były dużo większe, niż to, co ostatecznie osiągnięto. Świadczą o tym m.in. pylony, które miały przypominać o okupacyjnej historii Żydów i dzięki którym samo wejście na cmentarz miało być niezwykle reprezentacyjne. W odnowę cmentarza włączyła się później gmina, ale i my czasem wciąż wykonujemy tam prace porządkowe.

Na czym Zygmunt Nissenbaum skoncentrował swoje działania potem?

W owym czasie żaden żydowski cmentarz w Polsce nie był objęty ochroną. Jeżeli gdzieś nie dewastowano cmentarza, to dlatego, że władze lokalne jakoś o niego dbały. Krakowski i łódzki były w dobrym stanie, ale cmentarzom w małych miejscowościach, na prowincji, groziło całkowite wchłonięcie przez okalające je tereny rolne. Z czasem do Fundacji zaczęły napływać

listy od ludzi, wskazujących nam cmentarze, którymi trzeba byłoby się zająć. Fundacja „odzyskała” wtedy co najmniej sto obiektów skazanych na zniszczenie, na całkowitą likwidację. Zostały ogrodzone mniej więcej tym samym rodzajem ogrodzenia – z metalowymi przęsłami i bramami – ponieważ intencją szefa było to, by służyły jak najdłużej.

Mówi Pani o Zygmuncie Nissenbaumie z wielką atencją. Jaki to był człowiek? Jaki miał charakter?

To był wyjątkowy człowiek. Miał wielką umiejętność rozmowy z ludźmi. To były czasy, kiedy załatwić cokolwiek było naprawdę bardzo trudno. Towarzyszyłam mu wtedy we wszystkich spotkaniach, ponieważ dotyczyły takiej czy innej budowy, a z tym byłam związana tematycznie, jako inżynier budownictwa. Kiedy wchodziliśmy do gabinetu, to na wstępie odmawiano nam wszystkiego. Szef miał umiejętność nawiązywania kontaktów. W trakcie spotkania atmosfera powoli się rozluźniała i kiedy wychodziliśmy, mieliśmy już obietnice załatwienia sprawy. Szefowi udawało się załatwić wiele rzeczy dzięki osobistemu urokowi. Wspominam okres pracy z nim z ogromną sympatią i podziwem. Kiedy wybuchła wojna, miał 12 lat. Udało mu się skończyć trzy, cztery klasy szkoły zasadniczej. I to był cały okres jego oficjalnego kształcenia. Potem nie miał już czasu na to, by się kształcić. Przyszła okupacja, a po niej czas, kiedy musiał zdobywać każdy kawałek chleba, kiedy zaczynał od niczego. Znalazł się na obcej ziemi bez pieniędzy, bez pracy, bez zawodu. W czasie okupacji podawał się za fachowców różnych profesji, ale praktycznie nie miał żadnego zawodu. I ten człowiek potrafił nie tylko dojść do dobrej sytuacji materialnej na terenie Niemiec, ale skupić wokół siebie środowisko żydowskie i reprezentować je w swoim dawnym, rodzinnym kraju, przenieść tu swoje zainteresowania i z takim samym zaangażowaniem prowadzić działania używając prywatnego kapitału. Fundacja zaczęła przynosić zyski dopiero znacznie później, nie była obliczona na działalność gospodarczą. Na początku szef finansował wszystko ze swoich osobistych dochodów. Nie liczył się z wydatkami. Po prostu stawiał sobie cele, które się rozrastały. Kiedy zaczęło przybywać cmentarzy do renowacji, nawiązał kontakt z Polmosem i zaczęła się produkcja wódek koszernych. Miasto Bielsko-Biała stało się ośrodkiem gospodarczej działalności fundacji. Dochody były niemałe. Wódka koszerna była wtedy bardzo poszukiwana. Przed bramą Polmosu ustawiały się kolejki samochodów, czekających na załadowanie. Szef nigdy nie brał w Fundacji wynagrodzenia za

swoją pracę. Dochody z działalności gospodarczej były pożytkowane na rzecz działalności statutowej fundacji.

Kiedy Fundację zaczął kierować Gideon Nissenbaum?

Po śmierci szefa w 2011 roku Gideon „wyszedł” na forum międzynarodowe, skupiając się na intensyfikacji kontaktów między młodzieżą polską, niemiecką i izraelską. Został jednym z głównych fundatorów Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. W znacznie mniejszym, niż wcześniej, stopniu dokonuje się obecnie remontów cmentarzy żydowskich, ponieważ zmieniło się nastawienie władz lokalnych, które nie są już zainteresowane ich likwidacją.

Czy można powiedzieć, że Zygmunt Nissenbaum namaścił właśnie jednego ze swoich synów, Gideona, na swojego następcę?

Zawsze byłem pełna podziwu dla pracy szefa i to się do dziś nie zmieniło. Człowiek, który zaczął od niczego, potrafił zaistnieć w skali międzynarodowej. Fundacja Rodziny Nissenbaumów znana jest dziś na całym świecie. I rzeczywiście, szef szykował pana Gideona na swoje miejsce, ponieważ już wtedy, kiedy przyjechał do Polski pierwszy raz po wojnie, w 1983 roku, towarzyszyła mu żona i Gideon, który miał wtedy około 20 lat i był we wszystko przez ojca wprowadzany.

Gideon Nissenbaum nie mówi po polsku...

To jego błąd – po polsku zna jedynie kilka słów, a w języku angielskim nie lubi się komunikować. Język polski rozumie jego żona, Jelena, która jest z pochodzenia Białorusinką. Tworzą świetną parę. To kobieta serdeczna i pełna ciepła. Pamiętam, że podczas jednego z naszych wyjazdowych spotkań integracyjnych powiedziałam Gideonowi, że pan Bóg niczego nie zostawia w próżni. Odebrał mu szefa, ale dał wspaniałą żonę.

Kim z wykształcenia jest Gideon Nissenbaum?

Z tego, co się orientuję, ukończył studia złotnicze, ale nie pracuje w tym zawodzie.

Jaki projekt Fundacja będzie realizować w najbliższej przyszłości?

W dalszym ciągu mamy zobowiązania finansowe wobec POLIN. Wiele lat temu uratowaliśmy od całkowitego zniszczenia cmentarz w Leżajsku, miście będącym celem pielgrzymek Żydów z całego świata ze względu na działalność cadyka Elimelecha. Zbudowaliśmy tam w 1988 roku mykwę i mały hotel, ale teraz trzeba go zmodernizować – to nasz najbliższy projekt.

Rozmawiała Anna Kilian





---

**Data**

2019-06-12

**publikacji:**

**Data**

2021-03-16 22:06

**wydruku:**

**Źródło:**

<https://mgw.mobilems.pl/artyku/czlowiek-ktory-zaczal-od-niczego-a-zaistnial-w-skali-miedzynarodowej/>